

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Dramat żyrardowski przed sądem Proces Blachowskiego - zabójcy dyr. Koehlera

Julian Blachowski, zabójca dyrektora naczelnego Gastona Köhlera-Badina zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Warszawie.

Jest to mężczyzna w średnim wieku, atletycznej budowy o szerokiej, energicznej twarzy. Ubrany w czarny garnitur, wchodzi na salę pod silną eskortą policyjną. Siedzi neruchomo. Twarz ma wyraz apatii, czy rezygnacji.

6 lat katorgi

Przy ustalaniu personafii przewodniczący prezes Duda zadaje pytanie:

— Czy oskarżony był karany?
— Tak, za czasów zaborczych 6 latami katorgi za przestępstwo polityczne.

W chwili potem rozpoczyna się starcie obrońcy z kompletem sędziowskim.

Adw. Gacki występuje z wnioskiem o odroczenie procesu.

Wróg robotników

— „Złożyliśmy — mówi — podanie o powołanie świadków, którzy stwierdzą, iż oskarżony nie żywi żadnej urazy do zmarłego. że raczej mógł ją mieć do dyr. Waśkiewicza. Świadkowie przez nas wskazani mogą ustalić, jak Blachowski stosunkował się do dyr. Köhlera. Oczywiście, stosunek ten nie mógł być serdeczny, między wyrazieniem kapitalizmu z jednej strony a rzecznikiem walczącego socjalizmu z drugiej. Świadkowie przez nas wskazani wykaza, że zmarły dyr. Köhler zmierzał do zlikwidowania życia robotniczego w Żyrardowie. Na tem tle w duszy Blachowskiego mogły wytworzyć się fermenty, które pchnęły go do zabójstwa. Sąd oddalając wnioski obrony, umotywował je zbyt lakonicznie. Proszę

o uchYLENIE tej decyzji. Sprawy nie można wciągać w ramy zaręku osobistego między dwoma ludźmi. Czyż całego proletariatu zwrócić się na tę sprawę, która ma wyjaśnić, kto był bezpośrednim sprawcą nędzy i głodu robotników Żyrardowa”.

Sąd udziela nagany

Sąd po naradzie nad wnioskami stron udzielił adwokatowi Gackiemu nagany. Przewodniczący oświadczył:

— Sąd zwraca uwagę na niewłaściwe zachowanie się adw. Gackiego, który wspominał o walce z kapitalizmem w jego wniosku oraz na niewłaściwy ton wicewoy, nie odpowiedni dla sali sądowej. Proces powinien się odbyć w atmosferze spokoju. Zwracam więc uwagę by adw. Gacki na przyszłość unikał tego rodzaju formy.

Z kolei adw. Berenson oświadcza,

że obronie nie zależy na przewlekanu sprawy, a raczej na zlikwidowaniu tragedii i złagodzeniu stanu zadrażnienia. Obrońca zatem zgłasza wniosek pojednawczy, by sąd sprawy nie odraczał i wezwał wskaźanych przez obrońcę świadków jeszcze na obecną rozprawę.

Świadkowie boją się...

— „W aktach — mówi obrońca — posiadam listy pracowników Żyrardowa, którzy boją się na sprawę przyjechać, jeśli nie będą wezwani przez sąd. Drża, że za złożenie samorzutnie zeznań, stracą posadę. Obrona nie mogła na nich wpływać, by narażali los swój i swojej rodziny. Sytuacja tych świadków będzie jednak odmienna, jeśli sąd ich wezwie. Osoby te będą kryte wobec dyrekcji, której się tak boją”.

Prokurator Firstenberg oświadcza w odpowiedzi na to:

— Pragne przyjąć obronie z pomocą. Gdyby ktokolwiek był terroryzowany przez zarząd Żyrardowa, proszę zgłosić się do mnie i pociągnę winnych do odpowiedzialności.

„Nic nas nie obchodzi...”

W ogólnej polemice zabierał również głos adw. Koraj, występujący w imieniu rodziny zabitego dyr. Koehlera z powództwem cywilnym. Jego postulat jest następujący:

— Pragnęliśmy nie mówić na dzisiejszym procesie o nędzy Żyrardowa i kwestii wojującego, czy niewojującego kapitalizmu.

Kwestia nędzy proletariatu nie nas nie obchodzi.

Sąd zdecydował przesłuchać tych świadków, których obrona na rozprawę sprowadziła.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, zawierającego opis nie tylko przebiegu zabójstwa, ale i życia Blachowskiego, przewodniczący zwraca się do oskarżonego z zapytaniem, czy przyznaje się do winy.

Bez premedytacji

— Do zabójstwa z premedytacją nie przyznaje się — mówi Blachowski. — Osobistej urazy do zmarłego nie żywiłem nigdy i nie miałem zamiaru zabic go. To, co mówię, to nie dla uniknięcia kary.

Dyrektor Köhler w moich oczach nie miał zresztą opinii dobrej i sprawiedliwej, nie mogłem go kochać przyznaję nawet, że go nienawidziłem, nie był to jednak uraza osobiste, lecz stosunkowanie się człowieka maltretowanego, szkanowanego i wyzyskiwanego przez pracodawcę.

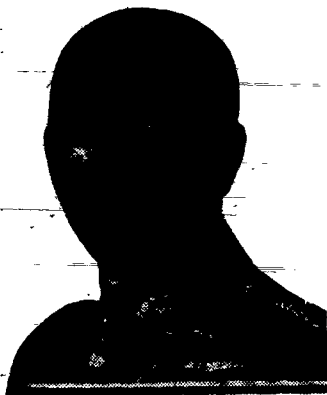
Jeśli do kogo żywiłem urazę, to do dyrektora Waśkiewicza. Wiedziałem że choć dyr Köhler jest bezwzględny, to zajmuje się on tylko o tyle kwestjami, pracowników o ile ma wniosków nadwładnych dyrektorów

(Dalszy ciąg na stronie 3-ej).

Kapitan Karpiński w Warszawie Triumfalny powrót z olbrzymiego raidu

Punktualnie o godz. 3.40 powitała wczoraj stolica

dwu śmiałych lotników polskich, kpt. Stanisława Karpińskiego i mechańka Wiktor Rogalskiego, wracających z wielkiego raidu w głąb Azji. Mimo pochmurnej pogody na lotnisku zgromadziły się tłumy ludzi.



KPT. KARPINSKI

Kpt Karpiński wyleciał z Lublina, gdzie w niedzielę wylądował o godz. 2-ej min. 14. — Spodziewano go się wkrótce po godzinie 3-ej. Minęła jednak ta pora, zegary wybiły w pół do czwartej, a lotnika nie było widać. Okazało się później, że kpt. Karpiński zboczył do Dębłina, chcąc przylecieć do Warszawy między godz. 3.30 a 4-ta, tak jak się zgło-

ty umówił. Kilka minut po wpół do czwartej ukazał się wreszcie na południowo - wschodniej stronie nieboskłonu. Zatoczywszy rundę nad lotniskiem

wylądował w pięknym stylu.

W tej chwili tłumy publiczności zerwały kordony policyjne i runęły na środek lotniska ku samolotowi, otaczał go zwartym pierścieniem.

Obu lotników wśród okrzyków:

— Niech żyje, niech żyje!

wyniesiono z samolotu i na rękach poniesiono, najpierw w stronę dworca lotniczego, a później do samochodu.

Tak samo, jak podczas pamiętnego powitania por. Żwirki i inż. Wigury nie stało miejsca ani czasu na sztuczna etykieta, na oficjalne powitania i mowy. Obaj lotnicy trzymając naręcza żywego kwiecia, które im wręczono na lotnisku, wsiadli do samochodu i odjechali do miasta.

Pierwsze swe kroki skierowali na ulicę Bagatela, gdzie mieści się wystawa pamiątek lotniczych po ś. p. por. Żwirce i ś. p. inż. Wigurze. Tu na stoliku, stanowiącym dar Aeroklubu Niemiec, stojącym u stóp portretów obu bohaterów lotników, kpt. Karpiński i mechanik Rogalski złożyli wiązanki kwiatów. Z wystawy obaj lotnicy udali się samochodem do lokalu Aeroklubu Polski, gdzie odbyło się

skromne przyjęcie.

Tam to szef lotnictwa wojkowego, płk. Rayski wznosił następujący toast

na cześć lotników:

— W imieniu Aeroklubu wnoszę zdrowie naszym świetnym lotnikom, którzy dokonali takiego wspaniałego przelotu.

W krótkich słowach kpt. Karpiński opowiedział garść swoich wrażeń z gigantycznego przelotu.

— Nie spodziewałem się nigdy, że lot nasz wzbudzi takie niezwykle zainteresowanie. Głównie interesowano się polskim przemysłem lotniczym. Do znużenia wypytywano wszędzie obu lotników,

co budujemy w dziedzicimie lotnictwa

i — co dziwne — na tych odległych lotniskach wiedziiano doskonale o RW D6, która odniosła triumf międzynarodowy, o naszych myśliwskich płatowcach PZL i o samolotach „Lublin R”.

— Wszędzie niemal spotykali lotnicy Polaków, którzy ze łzami w oczach witali ich. Na wszystkich lotniskach aż do Bagdadu niemal pierwsze słowa, które usłyszeć to była mowa polska.

Nawet w Kabulu spotkali oni pewną łodziankę, będącą żoną wysokiego ministra dworu. Jedynie w Heracie nie widzieli ani jednego Europejczyka. Przyjmował ich tamtejszy pułkownik komendant policyjny. Przyjęcie składało się z rozmaitego gatunku tytu i baraniny, które wywoły dyktemarże jedli palcami.

— Na szczęście dla nas wygrzebano jakieś dwa talerze i widelce — kończy swoje opowiadanie kpt. Karpiński.

Dziennik francuski bije się w piersi Francja sprzedała Polsce śmieci! Umowa o kolej Śląsk - Gdynia niedotrzymana

PARYŻ, 24.10. — „L'Ére Nouvelle” zamieszcza we wczorajszym numerze artykuł poświęcony obecnym stosunkom między Polską a Francją. Zdaniami pisma, dwie kwestje pozostają w zawieszaniu między obydwojma krajami: materiały wojenne, dostarczone przed kilku laty Polsce przez Francję, a druga — sprawa konieczności kolejki Śląsk — Gdynia. Nie byłoby wskazanem — pisze dziennik — pozwolić, aby społeczeństwo francuskie uwierzyło w tę nieprawdę, iż Francja pożyczyla dużo pieniędzy Polsce i że Polska jest pod tym względem nienasycona. W rzeczywistości bowiem Francja nie pożyczyla Polsce nic. Trzeba, żeby wiadano o tem dobrać chociażby dla tego, by przeciwdziałać pewnej propagandzie, jak równie w celu stworzenia podstaw dla poważnej dyskusji. Co się tyczy do-

staw materiału wojennego, dziennik stwierdza, że ściśle biorąc, Francja sprzedała go. Za sumę około miljarde franków. Okazało się jednak, że materiały, dostarczone przez Francję były nie do użytku. Wielka jest liczba oficerów polskich, którzy przed wojną otrzymali wyszkolenie wojskowe w armiach niemieckiej lub austriackiej. Jaki sąd mogli oni wyrobić sobie o Francji? W jakiej sytuacji moralnej postawiła ona swych starych przyjaciół Polaków stojących niewzruszenie po stronie Francji? Inaczej przedstawia się sprawa kolei Śląsk — Gdynia. Linia ta ma być

wolne znaczenie dla Polski, gdyż pozwala na eksploatację najbogatszych okęgów górniczych, znajdujących uścicie w porcie polskim poza Gdąnską. Otóż budowa tej linii powierzona została pewnemu towarzystwu francuskiemu, które miało wykonać prace według uzgodnionego planu, oraz dostarczyć kapitałów kolejnymi transzami. w ściśle określonych terminach. Początkowo wszystko szło dobrze, na stopnie jednak stan rzeczy uległ zmianie. Druga transza nie została wpłaconą. Prace musiano przerwać. Ponieważ z końcem października r. b. wpływa ostateczny termin.

umowa będzie mogła być uważana za nieistniejącą. Konsekwencje podobnego stanu rzeczy są dla Polski bardzo poważne, niemniej poważne są one również dla Francji. Faworyzowała ona intrzygę, w których interesie leży oczernianie Francji przed Polską i przypisywanie jej zamiast polityki pokoju, polityki o całkowicie innym charakterze. Trzeba koniecznie rozproszyć wiszące chmury, trzeba ażeby opinia polska i opinia francuska miały do siebie zaufanie i czempredzej wyjaśniły wszystkie kwestje wątpliwe. Chodzi o przyszłość przyjaźni francusko - polskiej wypróbowanej, trwającej od wieków.

„Jesteśmy głodni - precz z rządem!” Demonstracja komunistów w Lipsku

LIPSK, 24.10. W Lipsku odbyły się dziś wielkie demonstracje komunistów, którzy przechodząc grupami po 100 do 200 ludzi przez główne ulice miasta, wznosili spontaniczne okrzyki: „Jesteśmy głodni - precz z rządem Papena!”

Koło Banku Rzeszy doszło do burzliwych awantur, w wyniku których policja przy użyciu pałek gumowych rozpedziła demonstrantów, aresztując kilku opornych komunistów.

P. Rosting z wizytą do Warszawy

Dnia 25 b. m. przybywa do Warszawy nowy komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Helmar Rosting, celem złożenia wizyty rządowi polskiemu.

Starosta grodzieński - radcą ministerjalnym

P. Zygmunt Robakiewicz, dotychczasowy starosta w Grodzie, w 6-tym stopniu służbowym zwolniony został z zajmowanego stanowiska i mianowany radcą ministerjalnym w zarządzie centralnym ministerstwa spraw wewnętrznych w tymże samym stopniu służbowym.

Wykoleił się pociąg na st. Mały Pątnów

Na linii kolejowej Kęno — Sem polno, na zwrotnicy przy stacji Mały Pątnów wykoleił się pociąg towarowy Nr. 6068, wskutek przestawienia zwrotnicy przez nieznanego sprawcę. Parowóz i trzy wagony z węglem wykoleiły się. Wskutek tego przerwa w ruchu trwała kilka godzin.

Wróżby na dziś

Godziny ranne zapowiadają się dodatnio i obiecuje powodzenie w staraniu się o pracę i zarobek. W zabieganiu o poparcie osób wyżej stojących, o poprawę naszej sytuacji życiowej. Południe może przynieść jakieś niepokojne nerwowe, nadmierne wrażliwość, sentymentalizm lub kaprysy. Między godz. 13-tą a 14-tą może nam przynieść jakieś drobne niepokojne nieoczekiwane, nieporozumienia z obcymi lub zawody. Wieczór obiecuje dążenie do większej samodzielności i pragnienie rozszerzenia swych horyzontów życiowych połączone z odwagą i energią, dzięki czemu, możemy posunąć naprzód swe sprawy.

POGODA

Najpierw wzrost zachmurzenia aż do deszczu. Później pogoda zmienia. Nieco chłodniej. Umiarkowane, chwilami porzywiste, a na wybrzeżu na wet gwałtowne wiatry zachodnie.

Zastanawiamy się trochę... Religia czy polityka?

Episkopat polski zarządził, by do ogólnej modlitwy, odmawianej w szkołach przez dzieci, dodano krótki dodatek, brzmiący: „Matko Boża, Królowo Korony Polskiej — modl się za nas!”

Dodatek ten do modlitwy szkolnej wprowadzili zgodnie z życzeniem episkopatu władze szkolne dla wszystkich szkół. Zdawałoby się, że jeżeli skutki wiek można było oczekiwać ataku na to zarządzenie, to w każdym razie nie ze strony „duchowństwa”. Tymczasem jednak walkę tę ma daleko wyprzedzić, młodzież grecko-katolicka Szepcyki.

Wydał on mianowicie zakaz odmawiania słów: „Matko Boża, Królowo Korony Polskiej i t. d.” — przez dzieci ruskie, jednocześnie oświadczając, że zarządzenie karatorem szkolnego w tej sprawie dzieci ruskich nie obowiązuje.

Wieloletnio zapale osobiście! Wysocki dostąpił dachowój zabrania modlitwy — ze względu na zwolniczo-narodowych...

W Tczewie aresztowany został redaktor pisma narodowo-demokratycznego Ciesielski. Oskarżony on jest wspólnie z innymi osobami, a czcąc z b. aspirantem policji Bachrachem o udział w bandzie przemyślniczej.

I oto w kościele parafialnym w Tczewie, odprawili osobliście prohoszcz tej parafii ks. Kupczyński nabożeństwo na intencję — jak w ogłoszeniu nabożeństwa figurowało — aresztowanego red. Ciesielskiego i szczęśliwy jego powrót.

Tego jeszcze nie było! Ksiądz odprawia nabożeństwo na intencję osobnika stojącego pod zarzutem dokonania pospołitego przestępstwa kryminalnego.

Doprawdy — nie dałoby się temu wierzyć, gdyby to nie była szczerą prawdą...

Napa i na pociąg w Strzemieszycach Walka kolejarzy z bandytami

Na stacji Strzemieszyce zorganizowana banda przy użyciu przemocy napadła na pociąg z ładunkiem węgla i żelaza. Między bandytami i pracownikami kolejowymi, którzy bronili ładunków wywiązała się krwawa bitka.

Szubienica go nie minie... Schwytywanie zb'ra zagranicą

CIESZYN, 24. 10. Jak niedawno donoszono, został w Bażanowicach koło Cieszyna w bestjalisk sposób zamordowany starszy gajowy Józef Foltyna. Po zbrodniarzech nie pozostały na miejscu zbrodni żadne ślady. W tych dniach policja

Cieślak ranny został ustawic stacji Strzemieszyce, Antoni Jedra, a lżej ranni: ustawic Józef Karwicki i strażnik kolejowy Adam Sokolnicki. Rabusie zbiegli, pozostawiając na stacji skradziony węgiel i żelazo.

Dramat małżeński w teatrze Zazdrosny mąż strzelił do śpiewaczki

BERLIN, 24.10. Po wczorajszym przedstawieniu wagnerowskiego „Zygryda” w berlińskiej Operze, Wilhelm Hintze przy wejściu dla artystów ciężko postrzelił z rewolweru swą żonę z domu Bindernagel, znaną od-

twórczynię ról Brunhildy. Ranną śpiewaczkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Morderca usiłował popełnić samobójstwo w chwili aresztowania. Motywem zbrodni ma być zazdrość.

Niebywała kłeska sarańczy gnębi wsie i miasta argentyńskie

NOWY JORK, 24.10. Kabel z Buenos Aires donosi, że Argentyna nawiedzona została niebywałą kłeską sarańczy, która daje się ciężko we znaki, nie tylko rolnikom, ale i mieszkańcom miast, zwłaszcza obecnie, kiedy w Argentynie rozpoczyna się lato i termometr sięga 50 stopni

Celsjusza. W tych dniach mieszkańcy Buenos Aires odetchnęli swobodnie, gdy nagle chmura miliardów sarańczy podniosła się i zaczęła posuwać się ku południowi wzdłuż rzeki La Plata. Nagle zerwała się wichura i cała chmura sarańczy spadła do rzeki, znajdując w niej śmierć.

Zabił - ale dlaczego?... Zeznania zabójcy dyrektora „Zyrardowa”

(Początek na stronie 1-szej).

Nie ukrywałem swego niezadowolenia z powodu złych warunków pracy. Nie ukrywałem, że nie spodziewam się w Zyrardowie nie tylko kariery, ale choćby ludzkiej egzystencji.

Wódka

Często jednak — zaznaczam — ratowałem się wódka i piłem ją nawet w nocy, by zasnąć. Po wybiściu trzech, czterech kieliszków nastrój mój się zmieniał. Muszę zaznaczyć, że pod wpływem alkoholu staję się łagodniejszy.

Utrata powady

Gdy doszło do konkretnej rozmowy z dyr. Waśkiewiczem, ten zapytał mnie, czy pragnąłbym otrzymać odprawę i zwrot wkładów ubezpieczeniowych. Zgodziłem się na to chętnie, mówiąc mu, iż żyć tu dłużej nie mogę.

„Żebym się wyniósł z Zyrardowa”

Po pewnym czasie dyr. Waśkiewicz zawiadomił mnie iż wniosek co do odprawy załatwiony jest przychylnie i dał asygnatę, żądając jednak przytem podpisania w runku że opuszcze mieszkanie służbowe. Zgodziłem się i na to.

Dyrektor krzyżanął: Weg!

Podszedłem do słowami: — Przepraszam pana dyrektora. I w krótkich słowach zacząłem mówić, o co mi chodzi. Dyr. Köhler spojrzał na mnie — Weg!

Sfraszne przeżycia

I właśnie później po zabójstwie dłuższy czas nie mogłem zdobyć się na taki spokój, by zanalizować, czym się kierowałem. Nie znalazłem ani w przeszłości, ani w przekonaniach politycznych, ani we wrodzonym usposobieniu tego właśnie uzasadnienia.

Cieślka harówka żony

Wynajęta w Warszawie mieszkanie, datem 1.300 złotych i z kartką komornego przychodzi do dyr. Waśkiewicza, który wówczas polecił wyplacić mi resztę pieniędzy.

A pracy nie było

Od pierwszej chwili zwolnienia starałem się w Warszawie o pracę. Nie było takich możliwości, które rychnym nie poruszył, takich znajomych, do którychbym się nie zwracał. Niestety, sytuacja przedstawiała się tragicznie. Znikąd nadziei. Zapadłem poważnie na zdrowie, co zwykle się powtarzało, gdy przeżywałem jakiś wstrząs.

Oskarżony następnie mówi o krytycznym dniu 26 kwietnia. Byłem wówczas w takim nastroju, że chciałem koniecznie z kimś mówić, poradzić się. Wyszedłem razem z p. Kaplińskim i umówiłem się, że spotkamy się o godz. 6-ej i wstąpimy na kieliszek.

Zwolnienie było słuszne

Prokurator: — Czy zarząd nie wzywał pana do większej skrupulatności w pracy? — Owszem.

— Czy nie zaznaczano, że w razie braku poprawy będzie pan zwolniony? — Tak.

Sprawa o alimenty

— Czy miał pan sprawę o alimenty wytoczoną przez pewną kobietę? — Tak. Sprawa ta polega na szantażu w związku z wyborami do rady miejskiej. Przegrałem ją w pierwszej instancji, ale mam przeświadczenie, że w drugiej wygram.

Prokurator zapytuje następnie oskarżonego o okoliczności, dotyczące odebrania mu na czas przejściowy broni.

Blachowski odpowiada, że znajdując się na przyjęciu u miejscowego notariusza, wymiwszy nieco, przekładał rewolwer z kieszeni do kieszeni, a służąca, która go nie znała, nubięta do polioii i zrodziła się stad sprawa o rzekome manipulowanie bronią w stanie nietrzeźwym. Sprawę tę po wyjaśnieniu umorzono.

Nie wie d'aczego...

Prokurator: — Niechże oskarżony ostatecznie powie za co zabił dyr. Köhlera? — Właśnie nie mogę sobie tego wytlomaczyć.

Prokurator wytyka w zeznaniach Blachowskiego liczne sprzeczności w porównaniu z tem co oskarżony wyjaśnił w śledztwie. Po cząłkowo Blachowski zeznawał iż miał zamiar zażądania dyr. Köhlera, później, że zamiar ten powstał w nim w ostatniej chwili.

Prak.: — W czterokrotnych zeznaniach złożonych przez oskarżonego w śledztwie z różnymi zmianami jedno jest niezmiennie trzymane: Oskarżony podaje stałe, że dyr. Köhlera uważał za sprawcę swego zwolnienia. Czemu obecnie oskarżony twierdzi inaczej?

Zmiana na stanowisku prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego

Dowiadujemy się, że pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Rudolf Różycki wobec ukończenia 75-go roku życia przeniesiony został w stan spoczynku. Kierownictwo Trybunału do czasu mianowania nowego prezesa objął zgodnie z obowiązaniami przepisami prezes Try-

wyższe imię. Nigdy na to się nie zgodziłem, powiedziałem, że raczej zginię w katorżę. I decyzję tej nigdy nie żałowałem, choć przeżywałem najstraszniejsze chwile, choć nie miałem żadnej pomocy, ani moralnej, ani materialnej.

Polacy w Ameryce

NOWY JORK, 24.10. Według rządowego biura statystycznego Stany Zjednoczone zamieszkuje 1.268.583 obywateli urodzonych w Polsce. Natomiast obywateli polskiego pochodzenia, urodzonych w Ameryce jest w St. Zjednoczonych 2.073.615.

Nieszczęśliwy wypadek dyr. Tow. „Piaśt”

Dyrektor Towarzystwa ubezpieczeniowego „Piaśt” p. Franciszek Olewniczak, zamieszkały w Warszawie przy ul. Żorawiej 47, uległ w niedziele ubiegłą fatalnemu wypadkowi z bronią.

Wybierając się na polowanie, czyścił dubeltówkę, przyczem nastąpił niespodziewany wystrzał.

Cały nabój strótu ugodził dyr. Olewniczaka w twarz, raniąc go poważnie. Rannego przewieziono do lecznicy przy ulicy „Omeka” Stan dość ciężki.

Autobus z 18 murzynomami w rzece

NATCHEZ, (Missisipi). 24.10. Autobus, wiozący murzynów w pobliżu rzeki Missisipi, 18 murzynów utonęło.

Losy nauczycielki - tułaczki

Jest w Polsce wiele współczujących serc. Przekonał się o tem raz jeszcze ogłaszając na łamach naszego pisma artykuł p. t. „W Warszawie biedny człowiek musi zginąć. Rozpaczyła wdówka bezrobotna nauczycielka”.

Nie pozostał on bez echa. Do Redakcji naszej wpłynęło kilka zgłoszeń ofiarujących pracę dla nauczycielki-tułaczki. Adresy ofiarodawców zakomunikowaliśmy z interesowaniem, która z nich z wdzięcznością skorzystała.

My zaś z radością stwierdzamy fakt, że nie zawiadliśmy się w naszej wierze, apelując do serc Czytelników.

Zabawa kłótnia

LWÓW, 24.10. Pomiedzy ukraińskimi dziennikami „Ditem” i „Nowym Czasem” wywiązała się groteskowa polemika. „Nowy Czas” zaprzekował „Dito” za przyjęcie ogłoszenia Polskiego Monopoli Tytoniowego, propagującego palenie papierosów i tytoniu.

Blachowski odpowiada że wogóle nie może przywzywać żadnej wagi do tego co zeznał uprzednio, bo był rozstrojony.

Rzecznik powództwa, adw. Nowodworski: — Czy oskarżony w swych pamiętnikach pisał prawdę?

— Tak. Sąd przystąpił do badania świadków.

Prokurator: — Czy zarząd nie wzywał pana do większej skrupulatności w pracy? — Owszem.

— Czy nie zaznaczano, że w razie braku poprawy będzie pan zwolniony? — Tak.

Sprawa o alimenty

— Czy miał pan sprawę o alimenty wytoczoną przez pewną kobietę? — Tak. Sprawa ta polega na szantażu w związku z wyborami do rady miejskiej. Przegrałem ją w pierwszej instancji, ale mam przeświadczenie, że w drugiej wygram.

Prokurator zapytuje następnie oskarżonego o okoliczności, dotyczące odebrania mu na czas przejściowy broni.

Blachowski odpowiada, że znajdując się na przyjęciu u miejscowego notariusza, wymiwszy nieco, przekładał rewolwer z kieszeni do kieszeni, a służąca, która go nie znała, nubięta do polioii i zrodziła się stad sprawa o rzekome manipulowanie bronią w stanie nietrzeźwym. Sprawę tę po wyjaśnieniu umorzono.

Nie wie d'aczego...

Prokurator: — Niechże oskarżony ostatecznie powie za co zabił dyr. Köhlera? — Właśnie nie mogę sobie tego wytlomaczyć.

Prokurator wytyka w zeznaniach Blachowskiego liczne sprzeczności w porównaniu z tem co oskarżony wyjaśnił w śledztwie. Po cząłkowo Blachowski zeznawał iż miał zamiar zażądania dyr. Köhlera, później, że zamiar ten powstał w nim w ostatniej chwili.

Prak.: — W czterokrotnych zeznaniach złożonych przez oskarżonego w śledztwie z różnymi zmianami jedno jest niezmiennie trzymane: Oskarżony podaje stałe, że dyr. Köhlera uważał za sprawcę swego zwolnienia. Czemu obecnie oskarżony twierdzi inaczej?

Zmiana na stanowisku prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego

Dowiadujemy się, że pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Rudolf Różycki wobec ukończenia 75-go roku życia przeniesiony został w stan spoczynku. Kierownictwo Trybunału do czasu mianowania nowego prezesa objął zgodnie z obowiązaniami przepisami prezes Try-

PORADNIK dla wszystkich

JOZEF A GAWĘDY

Ojciec cudzego dziecka

Jak winien postąpić mądry i silny mężczyzna?

W niedzielnym „Poradniku” zamieściłem pod tytułem: „To nie moje dziecko!” błagalną prośbę p. A. P., młodego męża, którego żona po 6 miesiącach wspólnego pożycia nada dzieć ma zostać matką. Dziecko to jest owocem „przedślubnej zdrady”. Ojciec tego jest miesiącami mężowi znany. Biedak zlamany zupełnie tym ciosem, nie wiejąc, jak wybrnąć z tragicznej sytuacji, swrócił się z prośbą o radę do wszystkich czytelników naszego pisma.

Na odpowiedzi długo nie czekał. Pomóż zamierzam dwa z pierwszych listów, jakie nadeszły w tej sprawie.

„Nieszczęśliwy mąż!”
Naprawdę wzruszyli mnie Pańskie okropne przeżycia. Przecież do straszne, ożenić się z miłością, a później w swą żonę, jak w obraz i szkiełko dowiedzieć się, że cała jej miłość, dążenie do najszybszego zawarcia ślubu, było oszustwo.

Chcę ukryć pod mężowską firmę, fatalnego prowadzenia się za czasów panieńskich.

Niepodobniestwem jest żyć dłuższą część życia z dodatkiem tak cynicznym, jak się ośmieliła wyrazić za Pana, wiedząc, że przecież to się wyda.

Albo widocznie znała Pańska miłość, wiedziała, że Pan jej przebaczy i dlatego nie wahała się poślubić Pana.

Strasz jej „daje Ci wolną rękę, tylko błagam, nie przestawaj mnie kochać”, są

ordynarna komedia, dobra w mądrym filmie, albo starzy sentymentalnym romanse.

Drogi mój Pan przed sobą tylko jedna. Niech „mamusia” i jej dziecko idą do owego starszego pana, który Pana sprządził.

On jest ojcem, na niego spada obowiązek troszczenia się o ich los.

Dowolny leżoność wydał swą kochankę zamaż, myśląc, że spełni wobec niej swój obowiązek. Trzeba go wyprowadzić z błędu. Ale to już nie Pańska rola.

Niech się o to stara Pana żona, która umie tak bardzo się do kogoś „przywiązać”. Panu pozostaje tylko faktyczna separacja i oczekiwanie błogosławionej chwili, kiedy wreszcie ułatwione będą rozstanie.

Henryk W. z Warszawy.

Lis jest bezlistny. Jak ostry nóż zagłębia się w świeżą ranę serca młodego męża.

Inaczej zupełnie umiemy swój sąd i radę doświadczona czytelniczka z Radomia pisać do pana A. P. „Uważam, że Pańska żona złożyła

dowód wielkiej miłości wychodząc w tych warunkach za mąż za Pana.

Kochała bardzo. Drżała na samą myśl, że jeśli się Pan dowie prawdziwie, odrzuci ją Pan od siebie. Cóż więc jej pozostało? Ukryć swój stan dla czasu!

Jest lotnia poczciwa, bo przecież mogłaby jakoś zaradzić nieszczęściu, a nie chciała tego zrobić, uważając to za rzecz równą zabójstwu żyjącej istoty.

Przez długi czas należy ją potępić? Przecież gdyby jej pamiątki grzech nie miał owocu, przebaczył by Pan bez wahania. Tak też należy zrobić i teraz.

Rozumiem, że widok dziecka, którego żona Pańska jest matką a ojcem ktoś inny, będzie dla Pana bolesny, może

stać się katuszą. A jednak trzeba to będzie przeboleć. Dziecko nigdzie oddawać Pan nie może, gdyż żona będzie za nim tęskniła i odczuje to jako straszną krzywdę, która może uniełomliwić wam wspólne życie.

Jeśli zaś okaże się Pan wielokodszym i mądrym mężem, żona odpłaci Panu za to bezmierną

miłością i bezgranicznym oddaniem. Czas zabliźni rany duszy. Gdyby żona Pańska kochała oca swego dziecka, pierwsza radziłaby Panu rozwód.

Skoro jednak miłości tam nie było, tylko wdzięczność, czy przywiązanie — nie miał Pan rywala? Sam Pan panuje niepodzielnie nad sercem i umysłem tej biednej udręczonej kobiety.

Wierzę, że jest Pan silnym i mądrym mężczyzną.

Teresa J.

W paru słowach

P. Stefania M. Ostrowiec. Przypuszczam, że oferta Pani powinna zainteresować osoby znające ten fach. Najodpowiedniejsza droga będzie tu zwykłe ogłoszenie, którego my w dzia

le redakcyjnym zamieścić nie możemy. W tekście ogłoszenia umieścić należy wymagane przez Pana warunki materialne. Co zaś dotyczy strony moralnej, będzie Pani musiała zasięgnąć odpowiednich informacji po wyborze najodpowiedniejszych kandydatek z nadesłanych ofert.

Jedną z jego sympaty. Uroczy pan Wacław otrzymał już na łamach naszego pisma odpowiednią przestrożę. Zanimować się nim nadal jest już zbyt późno, gdyż wprawiliby go tylko w większą jeszcze zarozumiałość.

P. Eugeniusz Szydłowski. O pomyśle nie może być mowy, gdyż obydwa konkursy odbywały się zupełnie oddzielnie. W konkursie na nazwę pałacza, pałacza szwarcowany tytuł, ogłoszo ny był plebiscyt na wybór jednego, najbardziej odpowiadającego miana z poróżd kilku wyróżnionych.

P. J. Czapanis w Żelazku. Tyle różnych kolei życia Pan już ma poza sobą i z każdej szczęśliwie zdołał Pan wyjść, że dziś nie powinien Pan ugnędać na duchu. Zarobek jest minimalny, ale czy Pan wie że z tej samej pracy utrzymują się dziś w Warszawie i wielu innych miastach całe rodziny? Nie należy jedynie czuć się nia skropowanym czy poniżonym, a przeciwnie — dumnym i zadowolonym, że chociaż tak się posiada i nie powiększa szeregów „przebijających z musu. Nie wolno nam przecież zapominać że żadna uczciwa soelniana pra ca nie przynosi wstydu.

Pracownicy magistratu m. Pańska. Nie przypuszczamy aby tak poważna instytucja mogła dopuścić do podobnego niedbalstwa. Prawdopodobnie koszty te zabrakłoby wozny lub t. p. jako niepotrzebne i dziś się imiennu posługuje. Treść listu i jego pochodzenie może na sprawę tę rzucić odpowiednie światło.

P. L. R. Uwagi Pana są częściowo słuszne. Z listu skorzystać nie możemy. „Niewolnik dymu”. Z nadesłanego nam materiału skorzystać nie możemy, gdyż dział literacki wypełniada stali nasi współpracownicy.

Zainteresowany. Artykuł kodeksu karnego, o który Pan zapytuje, przewidyuje na mocy wymienionych przez Pana artykułów 1 do 3 lat więzienia.

P. Antoni Milek, Piotrków. W tej sprawie pomocy udzieliłby mogła Panu jakaś zainteresowana wynalazkiem fabryka, wyrabiająca te objekty. Ogłoszenie, wobec niemożności podania dokładnych danych, nie wiem czy osiągnie pożądaný skutek. Może Pan spróbować jednak. My w dziale redakcyjnym tego rodzaju ogłoszeń nie zamieszczamy.

P. W. L. Otwock. Obawy Pana są zupełnie słuszne. Aby ich uniknąć radzę zwrócić się przedewszystkiem do Związku zecerów. Warszawa, ul. Miodowa 6. Związek prowadzi dwie szkoły zawodowe, dzienna przy ul. Pankiewicza (Składowej) 3 i wieczorowa przy ul. Narbutta.

Umarł najstarszy z „Orląt”

W dniu 21-ym b. m. zmarł we Lwo wie w wieku lat 73 s. p. Franciszek Garczyński, jeden z najstarszych obrońców Lwowa podczas „wznowy ukraińskiej.

S. p. Franciszek Garczyński, syn pułkownika wojsk polskich i wnuk konfederata barskiego. Z chwilą wybuchu wielkiej wojny, pomimo 54 lat wieku zgłosił się do czynnej służby w Legjo nie Wschodnim, potem zaś, podczas lważacji ukraińskiej, znowu stanął do szeregów, tym razem w Straży Obywatelskiej, za co otrzymał zaszczytną odznakę — „Orlał”.

W mieście Portland, w stanie Indiana (Stany Zjednoczone) wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której poniósł śmierć jeden z pasażerów samolotu. Na zdjęciu straszakany samolot pasażerski.



Pracownicy stawili się do pracy. Są oni chronieni przez posterunki policyjne, ustawione przy wszystkich piekarniach.

Furgony z pieczywem wyruszyły na miasto pod konwojem policji. Obstawiono również wszystkie większe miejsca sprzedawczy pieczywa.

Wobec tego, że przybyły duże transporty chleba z prowincji, na rynku daje się zauważyć nadmiar chleba.

Strajk w piekarniach warszawskich trwa w dalszym ciągu. Pieczywa jednak w stolicy nie brak. Całe zapotrzebowanie pokryte zostało przez piekarnie mniejsze, które pracowały na trzy zmiany.

Ogółem na 620 piekarni warszawskich strajkowało 21, w tem cztery większe parowe, znajdujące się przy młynach. Na 3000 pracowników przemysłu piekarskiego, strajkuje tylko 600. Wszyskie pozostałe

Mimo strajku piekarzy w stolicy nadmiar chleba

Wtorek, 25 października 1932 r.

SWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

Tylko 36 - godzinny tydzień pracy może rozwiązać sprawę bezrobocia

Tak twierdzi Związek Pracowników Przemysłu Włóknistego

Związek Pracowników Przemysłu Włóknistego liczy około czterech tysięcy członków.

Sekretarz gen. Związku informuje nas, że najważniejszym postulatem pracowniczym jest wprowadzenie

skróconego tygodnia pracy: — Uważamy nawet 42-godzinny tydzień za niewystarczający. Wiemy o tem dobrze, że żądania nasze spotykają się

z oporem zarówno ze strony pracodawców, jak i pewnej niezbyt orientującej się w tem zagadnieniu części społeczeństwa.

Przeciwnicy nasi prócz sofistycznych argumentów „ekonomicznych” nie wahaają się używać

banalnych i głupich powiedzeń na temat: „Robotnik ma wstręć do pracy”, „najlepiej byłoby brać pieniądze i wogóle nie pracować” i t. p.

Obalaczeni nie zdają sobie sprawy z tego, że skrócenie tygodnia pracy jest

ratunkiem całego społeczeństwa przed zabójstwem choroby i bezrobocia.

Związek nasz ma w tej chwili około

30 procent bezrobotnych. W razie wprowadzenia 36-godzinnego tygodnia pracy — bezrobocie

zniknie

Jan Reytan 137

We władzy demona nałogu... Za uzebrane grosze

Na trzeci dzień Teklunia nie wstała z łóżka. Przeziębła się bardzo.

— Znowu ta przeklęta grypa! — pomyślałem. — Trzeba jakoś zdobyć aspiryny. Ale za co? Grosza nie mam przy duszy, a wiem, że i chora nie ma.

Idąc do miasta, wstąpiłem do dozorczyni, prosząc, aby zabrała zaraz do żony, bo ciężko zachorowała, a ja idę na Pragę po pieniądze. Prosiłem też, aby ugotowała herbaty dziecku i chorej. Niech też kupi koniecznie kilo chleba. Ja za godzinę — dwie wrócę i z wdzięcznością ją potraktuję, za tę grzeczność. Przyrzekłem 2 marki dać jej dzieciom na cukierki. Uśmiechnęła się czegoś i przyrzekła, że w tej chwili prośbę moją spełni.

— Ot głupia baba! — oburzyłem się w duchu. Z czegoż tu się śmiać? A może nie wierzy, że dam jej dzieciom 2 marki na cukierki, jak

u nas zupełnie. Zagadnienie to zostanie w identyczny sposób rozwiązane w innych zawodach.

Żadne inne środki, plasterki i naklejki nie pomogą. Lek przed tą radykalną operacją — podobny jest

do leku chorego przed wyrwaniem zęba. Woli on czasem długotygodniowe męczarnie i tortury, aniżeli mocny, jedno mgnienie oka trwający ból.

Suggestje wysuwane przez wielką produkcję że przemysł! wytwórczość tego obciążenia nie wytrzyma — są tylko suggestjami.

Kartofle narzekają zawsze — nawet wtedy, gdy powodzi się im najlepiej.

Jeśli szeroki ogół społeczeństwa, a nawet czynnik miarodajny im wierzą, dowodzi to tylko, że nie znają

tajników i zakamarków

W zacisznych salach konferencyjnych kują nowe zamachy na zdobycze pracownicze

W Izbie Przemysłowo-Handlowej Warszawskiej prowadzone są prace, związane z oceną projektowanej reformy ubezpieczeń społecznych, a w szczególności wprowadzenia nowej ich formy w postaci ubezpieczenia robotników na starość, względnie na wypadek przedwczesnej utraty zdolności do

pracy z innych powodów, niż nieszczęśliwy wypadek, lub choroba za wodowa.

Izba uznała za wskazane szczegółowe zbadanie problemu zastąpienia projektowanego ubezpieczenia emerytalnego systemem oszczędności przymusowych.

Zamorzili głodem staruszkę Zbrodnicza spółka administratora z dozorczą

W szczególności sprawie sprawdził o-ki, który korzystał ze adwocackiej

biecnie dochodzenie urzędu prokuratorskiego. Mianowicie, podprokurator 4-go okręgu w Warszawie otrzymał przed kilkoma tygodniami zawiadomienie, że właścicielka dużej kamienicy przy ulicy Dzikiej w stolicy została zamorzona przez administratora i dozorcę,

staruszkę zabierał jej cały dochód, nie dając jej nawet jedzenia. Wskutek okropnych warunków życia — staruszka zmarła.

Na skutek polecenia urzędu prokuratorskiego administratora i dozorcę aresztowano. Dochodzenie w toku.

ny cios dla mnie! Wracałem z Pra gi bez grosza, tylko z 3-ma proszkami aspiryny!

Spotkawszy dozorczynię, począłem gorąco upewniać ją, że 2 marki na cukierki dla dzieci i za chleb kupiony, zwrócę dopiero wieczorem, gdyż nie zastałem swego dłużnika.

— Niech pan tam o markach na cukierki nie gada, a lepiej wprost po lekarza biegnij. Zna Pańska ciężko chora! Tu bez lekarza nie obejdzie się. Dziecko nakarmiłam, a chora nic nie chce, nawet herbaty z cytryną!

Usłysawszy to, nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Postanowiłem, pobięgnąć na ulicę Chocimską do pani Ostankowiczowej. Pobiegłem Niestety! Powiedziano mi tam, że przed tygodniem wyjechała na posadę do jakiegoś majątku w Podziałkiem, ale adresu jej nie mają.

Dnie życia Teklunia były połączone! Dostała galopujących suchot i gasta w oczach.

Wśród mieszkańców domu utworzył się jakiś opiekuńczy komitet złożony z kilku życzliwych pań. Które opłacały bezładnie kuracje chorej i karmiły Kazimiera, dzieląc go się zawsze ze mną wzywano

nem mu obfitem jadem. Bielizna

ich spekulacji. Zresztą, jeżeli rzeczywistość nie będą chciały się zgodzić na to posunięcie, opór ten będzie

jeszcze jednym argumentem za upaństwowieniem produkcji.

Kapitałizm przeżył się już dawno, teraz w przepaść, która się przed nim

otwiera, chce wciągnąć miliony ginących z głodu rzesz robotniczych.

Żądania nasze nie są atakiem, są tylko samoobroną.

Obniżka cen artykułów pierwszej potrzeby, jest niewątpliwie

potrzebna. Ale najważniejszym i wymagającym jakimś wyższej realizacji postulatem mas pracowniczych — jest wprowadzenie 36-godzinnego tygodnia pracy bez obniżenia

zarobków.

—*(—

Sport

Dziś wieczorem wyjeżdża polska reprezentacja piłkarska do Włoch. Drużyna nasza prowadzona przez gen. Bończe — Uzdowskiego; kapitanem zespołu jest Kalduski, a bramkarskiego składu się z 17 graczy.

Dziś nastąpi w Poznaniu otwarcie treningowego obozu bokserkiego organizowanego przez Polski Związek Bokserski celem ustalenia najlepszej 6-semki pięściarskiej na mecz z Niemcami. W obozie umieszczeni zostali najlepsi bokserzy polscy.

prąta nam jakaś kobieta, którą miał ze opłacił wspomniany komitet. Ze śmierci choroby żony wkrótce się oswoiłem, a tem mianem cierpiałem na jej widok, im więcej wypijałem. Nie przerażały mnie wkońcu nawet karteczki papieru, na których wypisywała Kazimierowi te lub inne zlecenie, kiedy już sił nie miała wstawać z łóżka. Zdzi bywałem sobie teraz pieniądze na wodkę żebrawną. Zna Pańska tylko, że prawie-codziem wracałem na noc pijany i wprost kładłem się do łóżka. „opuszcim brode, miałem wogóle wygląd niedzarda, bo w jeńonce porobiły się już dziury, a podarte obuwie i zniszczony kapeluszu uzupełniał całość. Najwięcej mi dawano, kiedym trząsł się i spał zmatacznie płakał, spotykając wychodzących z kina lub teatru. Kiedyś Brudecki dał mi jałmużnę i wcale mi nie było poznać, choć się bardzo przypatrywałem. Unikalem tylko jak ognia policji. Bo już raz przenocowałem w komisariacie na przyczaj wódek różnych metod sportowych 7-tygodniowo-mnie-coprawda na drugi dzień kiedym udowodnił, że mi istotnie umiera żona i mam w domu małego dziecko.

(Dalszy ciąg jutro).

Janina Anna Lubieńska

MAGDALENKA

Nadszedł dzień wyjazdu na wakacje do ojców. Mając już za sobą egzamin i popis, ten cały okropny rok ostatni. Lenka czuła się prawie wesola. Zegnała serdecznie matkę, stojącą na dworcu przy jej wagonie z wyrazem zupełnej depresji w rysach. Biedactwo spracowane — rozbita, zostaje sama w swoim beznadziejnym życiu.

Była też na dworcu Dasza z walizką. Magdalena wsunęła jej nieznacznie w rękę list. Dasza wie komu go oddać... nosiła ich tyle. Napisała tylko parę słów:

Wolodzia, wyjeżdżam na wakacje do ojców, nie zegnaj się, nie mogę cię zobaczyć, bo nie miałbym siły rozstać się z Tobą. Czekał...

Tvoja najwzruszniejsza Magdalena.

List go na razie ogłuszył, ale będzie czekał... długo... tak długo, jak ona zechce. Nie pomoże Marusi sztuczki. Zostawia go zahypnotyzowanego. Sparaliżowała jego wole. Po takim roztępieniu będzie mógł myśleć tylko o niej.

Pociąg ruszył wolno, Magdalena nie wierzyła, że to rzeczywistość. Jest wolna, samodzielna, zostawiła Jaltę bez żalu tak, jak zostawiła za sobą wszystko młodość, pedzącą naprzód.

Magdalena przeobraziła się od razu, z twarzy znikł wyraz uległej lagodności, radością plonęły oczy; stojąc w oknie otwartym wagonu, mijała te ostatnie fraze, która wiedziała... w tym okropnym umu taniec była solo. Melodia triumfu.

Pociąg stanął na stacji — do sąsiedniego wagonu ktoś wszedł.

Posłaniec wniósł walizy, wspaniałe, skórzane, oddalone kartami wielkich hoteli Paryża i Riwiery.

Konduktor zatrzasnął drzwi — pociąg ruszył. Magdalenkę ogarnął niepokój. Pierwsze zetknięcie ze światem.

— Kto to być może? — Napewno prawdziwy wielki pan — może bogaty... utytułowany, siedzi tak blisko, rozdziela ich cienka ściana — a gdyby jej nie było... stałby naprzeciwko siebie tak samo dalecy, obcy, nieznajomi.

He niespełnionych możliwości ma życie. Ogarnął ją coraz większy niepokój. Wychodziła na korytarz, wyglądała oknem na stacjach... nic. Sąsiedni przedział był cichy, nieogadniony.

Nareszcie! Właśnie mocowała się na korytarzu z oknem, które w żaden sposób nie chciało się otworzyć, gdy usłyszała gżgzyt odsuwanych drzwi — stanął w nich tajemniczy towarzysz podróży.

— Podszedł do okna, podniósł pas — szuba spadła z hałasem.

— Proszę pania — rzekł niskim głosem, nie patrząc na nią prawie.

— Dziękuję, łatwiej mi będzie zawołać oosfacika w Winnicy.

Sklonił się i cofnął do swego przedziału. Magdalena przygryzła wargi, wróciła na swoje miejsce.

Na stacji w Winnicy oczekiwał pan Kielczyński. Gdyby Magdalenie wolno go było krytykować, powiedziałaby, że jest ani brzydki ani przystojny, taki zwykły, pospolity starszy pan w okularach i w wytartym płaszczu. Był niestarannie ogolony, prawie domyty, szarawy.

Tajemniczy nieznajomy wysiadł także

z wagonu, strzelec wyniósł walizy. Wstąpił do samochodu. Ojciec był wyraźnie zadowolony, nie wiedział jak ma witać się z córką, której tyle lat nie widział, co jej powiedzieć na przywitanie.

— Ależ wyrosłaś... no tak, wyrosłaś — powtarzał parę razy.

Wsiadł do odrapanej dorożki i ruszyli ku miastu.

Mieszkanie pana rejenta, było raczej dostatnie, ale Magdalenkę coś od razu przygniotło — jakiś nieoczekiwany nastrój. Wolała prawie mały drewniany domek matki w Jaltcie.

W przedpokoju czekała typowa służąca do wszystkiego i jakaś jęmość lat około czterdziestu, tego rumiana, z grzywką ukarbowaną w loczki. Miała czarną, jedwabną suknię, lakierowane pantofle, na szyi, na złotym łańcuszku medalion, wysadzany prawdziwymi granatkami, w uszach turkusowe kolczyki. Na tłustych rękach srebrne bransoletki z masą breloków i pierścionek z ametystem.

— Uważasz — zaczął, jakając się pan Kielczyński — to jest, uważasz, pani Tarczykowska, zajmuję się, uważasz, całem mojem gospodarstwem — będzie się toba opiekowała, uważasz... póki tu będziesz... uważasz...

Magdalena poczuła nagłe zmeczenie i zupełny odpływ energii. Zaraz po kolacji przeprosiła ojca, podziękowała lagodnie i poszła do pokoju. Tarczykowskiej i poszła do siebie. Pokój był dość obszerny, białony, łóżko czyste załane, na ścianie duży dywan z Turkiem, trochę różnych mebli niezbędnych, pospolitych, z nieodzowną etażerką bambusową na książki. Magdalena jutro postanowiła napisać do matki. Naturalnie o pani Tarczykowskiej zamilczy.

Zasnęła szybko — zdażyła tylko pomyśleć:

— Kto on? Kiedy go odnajdzie?

Obudziła się późno. Wstała i ubrała się szybko, aby jak najprędzej poznać się ze zwycaizajem tego domu i w niczem nie urazić ojca i pani Tarczykowskiej.

Otworzyła okno, cały gwar małego, zapchanego ludzkim mrowiem rynku, buchnął do jej pokoju. Wolała tego nie słyszeć, wyszła do salonu, stanęła na środku, rozglądając się ciekawie. Tutaj, w tem otoczeniu spędzi długi czas, w każdym razie całe lato.

Rosyjskie mahonie, obite zielonym pluszem, lustro, tak zwane tremo, na środku dywan w róże i w liście palmowe, wszędzie sztyfelowane serwety w kwadraty, z czarnej i czerwonej bawełny. Na stole albumy, widoki kijowskiej Ławry, Drukskennik i oprawne roczniki Niwy. Przez otwarte drzwi stołowego pokoju dochodziły głosy prowadzonej rozmowy. Magdalena słuchała...

— Uważasz, Grunia, chciałbym, żeby jej tu było dobrze, myślę, że przeszkadzać ci nie będzie — mówił wolno pan Kielczyński — spokojna, cicha, zdaje się dziewczyna.

— Chudzina, szczupła, zalekniona, już ty się nie bój, żadna jej się tu krzywda nie stanie, cóż to ja kat? a? Macocha? Ale piękna nie jest, chuda, ulzana, no już ja ją tu podpaszę, wyszykuje. A teraz idź już, idź do biura i ja muszę do roboty, pranie dziś!

Magdalena usłyszała soczyste mlaśniecie pocałunku — cofnęła się instynktownie i dopiero po chwili ostantacyjnie weszła do stołowego pokoju.

— Dzień dobry, pannie Magdalenie. Jak się spało pierwszy raz u tatusia? — ozwała się pani Tarczykowska.

— Dzień dobry pani doskonale mi się spało, pani tak słicznie urządziła mi pokój, bardzo, bardzo dziękuję. Proszę nie nazywać mnie panna, tylko tak, jak tatus, Magdalena.

Błogość rozlała się na obliczu pani Tarczykowskiej, a Magdalena wstępny bojem zdobyła nowy teren.

— Czy można nalać sobie herbaty?

— Ależ nalewaj, dziecko, przecież ty tu u ojca, u siebie, w niczem sprzeciwiu nie doznasz, aniołek kochany, duszka! — rozczuliła się pani Tarczykowska. — A ja i tak muszę do kuchni, pranie dziś u nas, daj co masz z drogi: brudnego.

— Dziękuję, zaraz przyniosę, niewiele mam rzeczy w ogóle.

— Et, zaradzimy zlemu, tutaj jest dobra krawcowa, maszyna w domu mam, poszyję się co potrzeba, serdeczko! — to mówiąc wyszła z pokoju.

Magdalena pozostała sama. Była z siebie zadowolona, zorientowała się od razu w sytuacji. Ojciec tu nie znaczył, sprężyna w tym białym murowanym domu była pani Tarczykowska. Ja zdobyła, była zupełnie pewna. Jak się tu będzie żyło nie wiedziała naprawdę, to pewna, że z początku nudno, trudno, ale każdy początek jest trudny. Zajmie się przede wszystkim praktyczną stroną swego życia. Najpierw trzeba dokończyć garderobę — potem odszukać jego.

Tak, jak jest ubrana teraz, nie mogłaby mu się pokazać — biedny, mały, szary piak!

Po śniadaniu Magdalena wyniosła zwitek swojej bielizny do kuchni i widząc panią Tarczykowską zajęta liczeniem, zabrała się sprawnie do sortowania gatunków. Pani Tarczykowska była w siódmym niebie. Skończywszy te pierwsze inauguracyjne prace, Magdalena poszła do swego pokoju i napisała list do matki. Donosiła, że doskonale dojechała, jest zdrowa, ojciec jest dla niej bardzo miły, w domu prócz nich jest jeszcze dobra i pracowita służąca, Mania. Dziękowała matce za jej dobroć i cieszy się, że po walczkach wróci do Jalty. Z mamuszką kochana jest jej najlepiej.

Do Wolodzi wysłała karte z zieloną koniczyzną czterolistną i dwoma goniacami się motylkami bez podpisu. Zaadresowała drukim. Sama zaniosła te listy na pocztę, po powrocie rzuciła się na łóżko i czytała książkę otrzymaną od Wolodzi.

Wieczorem pani Tarczykowska, pozostawszy sam na sam z rejentem rozpyłyła się w zachwytach nad Magdalenką.

— Ot, szkoda matęj na baletnicę! Co to za dusza, aniołek, nawet nie uwierzysz! Liczyła ze mną bieliznę, do wszystkiego się bierze, ot mówię szkoda na baletnicę, jak ty mogłeś pozwolić na to! Odziać ją trzeba, chudzina ma jedną sukieneczkę, jedne buty, trzy koszułki!

— Czy zakreśliły się w jej oczach ze szczęścia, że tyle macierzyńskich uczuć znalazła w swem sercu.

Dalszy ciąg jutro.

Przygody kpt. Karpińskiego

Wspaniały lot nad morzami, górami i pustyniami

Korespondent nasz przeprowadził niezwykle interesującą rozmowę z kpt. Karpińskim, który jak wiadomo w niedziele wylądował na lotnisku lubelskim.

Jest to pierwsza relacja o tym gigantycznym locie.

Najtrudniejszym etapem był przelot nad Afganistanem.

Kpt. Karpiński opowiada:

— Kraj ten, to świat zabity deskami, otoczony ze wszystkich stron wysokimi górami, wznosząca się do wysokości 5700 metrów.

Tymczasem aparawój, obciążony bardzo słabymi zapasami benzyny, mógł wznieść się zaledwie na 4000 m. Musieliśmy wyszukiwać przełęcze górskich, gdyż o przelocie szczytów nie mogło być mowy. Przy wyszukiwaniu tych niższych dróg w każdej chwili czyhała na nas katastrofa, niebezpieczeństwo rozbiła się o skały Hindukuszu.

„Skok przez Hindukusz”

mimo pesymistycznych przewidywań lotników perskich udało się znakomicie, choć kosztował wiele trudów.

Bardzo trudnym były według kpt. Karpińskiego przeloty nad pustyniami, pokrytymi jedynie słonymi jeziorami. W razie jakiegos defektu motoru i lądowania, lotnika czeka na tych pustyniach nlechytna śmierć.

Aparat na szczęście funkcjonował doskonale przez całą drogę.

— Najdłuższy lot nad pustynią — opowiada kpt. Karpiński — wy-

nosił 900 km. — w drodze z Aleppo do Egiptu. U wrót pustyni spotkała nas

burza piaskowa.

Dla zaustrowania niebezpieczeństw, jakimi ona zagraża nadmienie, że niedawno temu samolot angielski zaskoczony przez chmurę piasku uległ katastrofie i nawet śladu jego nie znaleziono.

Widząc przed sobą burzę miałem dwie drogi do wyboru: albo ryzykować — albo się cofnąć.

Nie cofam się nigdy i postanowiłem stawić burzy czoło. Poleciałem.

Na szczęście w gęstej chmurze piasku znalazłem jakby rozjaśnienie. Skierowałem aparat w tę „dziurę”. Udało się. Chmurę piaskową szczęśliwie przeleciałem.

Jeszcze tuż przed wjechaniem w chmurę piaskową rzuciło aparatem conajmniej 500 metrów w dół, a podczas przelotu przez burzę aparatem miało i łomotano na wszystkie strony. Samolot inż. Rudlickiego zdał jednak doskonale egzamin, przetrzymał wszystko.

Drugi raz napotkał kpt. Karpiński na burzę piaskową w drodze z Aleppo do Bagdadu. Chmura piasku była obrzydliwa i sięgała 2500 metrów w górę. Po jej przelocie lotnicy znaleźli się przed obrzydliwych rozmiarów

trąbą powietrzną.

Rozmiary jej u dołu, przy ziemi, sięgały 15 do 20 km. O przebyciu trąby nie mogło być mowy. Musiał on ją okrążyć i nadrobić około 300 km. drogi.

— Jaki był stosunek ludności krajów, przez które pan kapitan przeleciał, do panów? — pytamy.

— Momenty te wspominam z rozrzewaniem. Nie spodziewałem się nigdy, aby w krajach tak odległych było tyle entuzjazmu i jakby jakiejś legendy o Polsce.

Jak gościnnie przyjmowano nas w stolicy Persji, Teheranie, świadczą może fakt, że wylądowaliśmy na lotnisku wojskowym. W myśl przepisów, obowiązujących w królestwie perskiem, wszystkie obce samoloty, mogą lądować jedynie na cywilnym lotnisku Junkersa.

Nie było jeszcze wypadku, aby jakiś samolot angielski, czy francuski opuścił się na lotnisko wojskowe. Zrobiono

wyjątek dla Polaka

Inne etapy lotu były naogół łatwiejsze, to też aparat „Lublin R X” przebywał je stosunkowo łatwo.

Z dalszej rozmowy z p. kpt. Karpińskim dowiadujemy się, że miał on poważne trudności w zorganizowaniu tego lotu.

Perscy lotnicy w Teheranie kreśliłi górami, gdy dowiedzieli się że zamierza on przelecieć góry Hindukusz. Oświadczyli, że jest to przedsięwzięcie niemożliwe.

a conajmniej bardzo ryzykowne. Z tych trudności zdawano sobie sprawę i w Polsce i dlatego przeciwstawiano się odbyciu tego lotu. Z tego też względu kpt. Karpiński zużył na dokonanie raidu swój własny urlop.

Poza pomocą techniczną ze strony fabryki Skody i Plage Laskiewicza odbywał kpt. Karpiński lot na własne ryzyko finansowe.

Polowanie na lwy w Chicago

Niefortunny pomysł znużonego magnata

Przyjaciele i znajomi Mr. Rayta, bankiera z Chicago, byli ogromnie zaskoczeni niezwykle zaproszeniem, jakie od niego otrzymali.

Zaproszenie brzmiało: Mr. Rayt prosi pana o przybycie do niego w niedzielę o 5-ej po południu na herbatę. Po herbatce odbędzie się polowanie na lwy”.

Polowanie na lwy w Chicago! Okazuje się, że dla milionera nie ma rzeczy niemożliwych.

Mr. Rayt jeszcze w dzieciństwie marzył o polowaniu na lwy. Jakż, zresztą, chłopiec o tem nie marzył? Któryś chłopiec nie spoglądał z zawiścią na rysunek strzelca, mierzącego do lwa na kolorowej okładce książki z przygodami?

Tylko że większość chłopców, dorosłszy, zapomniała o tych marzeniach. Postaralo się o to samo życie. Życie z jego kłopotami i wiecznym uganianiem się za pieniędzmi.

Mr. Rayt nie miał kłopotów pieniężnych. Bank, którego jest właścicielem, prosperował tak znakomicie, że przez 30 lat dochody były co roku to większe.

Więc, Mr. Rayt miał czas na marzenia.

I postanowił te marzenia realizować.

Miljonerzy z Chicago, którzy w oznaczonym dniu stawili się u bankiera, nie mieli najmniejszego odrozdny lasek za domem, a w lasku... dziecieś lów.

Nie wiadomo, czy milionerzy z Chicago wogóle źle strzelają, czy też zwyciężył strach przed niezwykłą zwierzną, dość, że nie zabito ani jednego lwa, a przeproszone wszystkie.

I tu stało się coś okropnego. Wystraszone zwierzęta wylamaly zapory i... rozprzeczły się po przedmieściu Chicago w okolicach wili.

Zapanowała panika. Ludzie zabarykadowali się po domach, dzieci nie posyłano do szkół.

Policja zaczęła obławę. Po upływie doby udało się schwycić siedem lów.

Schwytane zwierzęta zwrócono panu Raytowi. Chicagockie towarzystwo opieki nad zwierzętami za protestowało przeciwko barbarzyńskiej zabawie znużonych milionerów. Lwy oddano do ogrodu zoologicznego.

Alle pozostały jeszcze na wolności trzy lwy, których, mimo przetrzasania okolicy nie zdołano znaleźć.

Oto jest powód, dla którego żaden szofer-murzyn nie chce się odważyć na jazde w okolicy wili Mr. Rayta, a zakochane paryk w swych zamieszanych wycieczkach starannie omijają te strony.

Bo trzy nieschwytane, a niewydzielne dla nikogo lwy czyhają...

0:0

FALE RADJA

DZIS: WARSZAWA. (Dług. fali 14118 m.). 11:58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12:10: Płyty. 16:15: Odczyt dla nauczycieli „Rodzina i świat społeczny”. 16:30: Płyty. 16:40: Odczyt „Dzisiejsze rybołówstwo na polskim morzu”.

17: Koncert symfoniczny w wyk. ork. Filh. Warsz. 18: Muzyka lekka. 19:20: „Bieżące wiadomości radiowe”. 19:30: Feljton muzyczny „Czas hodkiego głosu”.

20: Koncert popularny. 21:10: D. c. koncertu. 22: Kwadrans literacki: Kl. Junoszy Szanawskiego „Grabarz książek”. 22:13: Muzyka taneczna. 23: D. c. Muzyki tanecznej.

JUTRO: 11:58: Sygnał czasu, Hejnał z Krakowa.

12:10: Płyty. 16: Program dla dzieci. 16:25: Płyty. 16:40: Odczyt „Madryt pod znakiem radia”. 17: Płyty. 17:40: Odczyt „Międzynarodowe badania zagadnienia pracy ka bieł”.

19:20: Feljton literacki „Wyspiński — narodu żywe słowo”. 20: Piosenki w wyk. zespołu wokalnego „Te 4”. 20:30: Recital fortepianowy Ist Elhsona. 21:30: Arje i pieśni w wyk. J. Lachowskiej.

22: „Na widnokręgu”. 22:15: Audycja radiowo-filmowa. 23: Muzyka taneczna.

50.000 hieroglifów musi „wykuć” mały Japończyk

Utyskujemy na przeciążenie szkolne naszych pociec? Przyjrzyjmy się dla porównania, jak pracuje młodzież szkolna Dalekiego Wschodu!

Mamy w tej chwili na myśli tak kulturalną Japonię. Tam dziecko rozpoczyna normalną naukę już od szóstego roku życia w szkole początkowej, gdzie kurs niższy trwa lat 4, wyższy — 2. Potem następuje szkoła średnia, oparta na wzorach europejskich, doorowadzaiaaca do studiów akademickich.

Od r. 1871 istnieje w Japonii przymus szkolny w okresie od 6 do 14 lat życia, bardzo surowo przestrzegany. Dla najmłodszych dzieci istnieją tysiące wzorowych ogródków freiblofskich. Starsze kształca się w szkołach początkowych, których liczba wnosi 25.000 na 90 milionów ludności.

Największym wysiłkiem dla umyśtu dziecięcego jest nauka pisma japońskiego, pisma dźwiękowego „kana”, opartego na znakach w rodzaju hieroglifów w liczbie 50.000. Conajmniej 3.000 znaków trzeba sobie przyswoić dla wyrażenia pojęć potocznych; przeciętny inteligent umie ich napisać około 4.000, a przeczytać 10.000. Łatwo sobie wyobrazić, ile namięczy się musi dziecku japońskiemu, zanim te wiedzę posiadzie. Co znacza wobec tego nasze wątpliwości z powodu „o”, „rz” i „z”? Mali Japończycy mają takich kombinacji tysiące, to też wykuwają je do 16 roku życia.

Oferta małżeńska w butelce z przed 40 laty

Pewna młoda, romantycznie nastrojona dziewczyna rzuciła do morza butelkę, do której włożyła karteczkę następującej treści:

„Jestem młodą i przystojną dziewczyną. Szukam tą drogą narzeczonego. Niech ten, kto znajdzie kartkę, napisze do mnie parę słów pod następujący adres”.

Tu następował dokładny adres w pewnej irlandzkiej miejscowości. Butelkę wyłowil pewien angielski

marynarz. Przeczytał kartkę i... napisał pod wskazany adres.

W parę dni potem otrzymał odpowiedź:

„Szanowny panie. Niestety! Rzeczywiście, to ja rzuciłam do morza butelkę z kartką, ale było to przed czterdziestu laty. Nie oczekiłam się wreszniej odpowiedzi! Teraz jestem słowotłosa starszszą. Już zapóźno”.

Ta melancholijna historyjka wskazuje na fakt, że niebezpiecznie jest powierzać swój los kapryśnym fałom

Chrz. Związek Włókienniczy

OSTRZEGA PRZED STRAJKIEM

Na zebraniu członków Chrz. Związku Włókienniczego omawiano sprawę obniżania cen zarobkowych przez fabryki: Sokola i Zylberfeniga oraz Machaja. Mówcy przestrzegali zebranych, by nie godzili się na propozycję Związku Klasowego przystąpienia do natychmiastowego strajku, aż do czasu wy-

zercpania wszelkich środków, jakimi rozporządza Chrz. Zw. Włókienniczy.

Bandytów jeszcze nie schwytano

Szczegóły napadu w Wydmusach

Dochodzenie policyjne ustaliło, że napadu na dom Szydlika Stanisława w dn. 20 b. m.

Wykonawcy partyjnego „wyroku” śmierci

staną przed sądem doraźnym

Na ul. Ułańskiej w Grodnie zamordowany został w tajemniczych okolicznościach niejaki

Ławler Szmerel. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że zbrodnię popełnili na tle porachunków partyjnych mieszkańcy Grodna: Buksztelski Chaskiel, doróżkarz, i Suchowlański Mendel, rymarz. Broń została dostarczona przez Slepaka Wolfa, tragarza.

Pozatem jako współnicy w dokonaniu zbrojstwa zostali aresztowani Kołowski Ajzyk stolarz, i Brytwan Aron, cieśla. Wszyscy zostali aresztowani i wraz z dowodami rzeczowymi przekazani sądowi, w trybie doraźnym.

Wśród dowodów rzeczowych znajdują się dwa rewolwery automatyczne i nóż sprężynowy, który miał służyć, gdyby zaszła potrzeba dobicia Ławlera Szmerela.

Śmierć przemysłownika

Zawodowy przemysłownik Jan Kieronis, pochodzący z powiatu olickiego, od dłuższego czasu uprawiał przemysł tytoniowy litewskim. Kieronis przemycany tytoń sprzedawał w miastach pogranicznych.

Onegdaj Kieronis z workiem tytoniu usiłował dostać się na teren polski w rejonie Oran. Przemysłownik zamierzał przedostać się łodzią przez rzekę Merczanke, lecz zauważony przez patrol K.O.P. zmuszony był zawrócić pośpiesznie. Kiedy Kieronis przybliżał do brzegu litewskiego spotkał się z dwoma

strażnikami litewskimi, którzy poczęli do niego strzelać. Przemysłownik również odpowiedział strzałami. W czasie tej obustronnej strzelaniny Kieronis na środku rzeki ugodzony został kulą w bok. Stracił równowagę i wpadł do wody, ponosząc śmierć.

we wsi Wydmusy, gm. Myszyńiec, dokonało trzech napastników, z których dwaj wtargnęli do wnętrza, trzeci stał na straży przed domem.

Bandytów wiedzieli o posiadaniu przez Szydlika większej ilości gotówki, gdyż kilka miesięcy temu żonę Szydlika na targu w Myszyńcu skradziono 400 dolarów, które policja znalazła i zwróciła poszkodowanym.

Bandytów ukrywają się. Dochodzenie trwa.

Chodzi o 80 tys. dolarów

W atmosferze dużego zainteresowania, o czym świadczyła przepelniona publicznością sala, przebiegała sfera handlowych rozpoczęła się wczoraj w sądzie okręgowym sensacyjny proces 11 osób, oskarżonych o podpalenie w nocy z 22 na 23 września 1926 roku magazynów Tow. Handlowo-Przemysłowego „Warrant” przy ul. Kolejowej 12, aby uzyskać premję ubezpieczeniową od ognia w kwocie 80.000 dolarów. Na ławie oskarżonych zasiadli: Todel Abramowicz, Hirsz Abramowicz, Jankiel Jonosowicz, Abel Furman, Lejzor Kugel, Szmul Guzowski, Berel Lis, Chona Janowski, Chackiel Goldsztejn, Jankiel Najdorf i Izaak Kantor.

Cztery zainteresowane towarzystwa ubezpieczeniowe „Pias”, „Polonja”, „Związek Ubezpiecz. Przemysłowców Polsk.” i Warsz. T-wo Ubezpieczeń reprezentowane są przez adw. Goldsztejn i Żywulca, którzy występują jako oskarżyciele posiłkowi przeciwko Najdorfowi i Kantorowi oraz zgłosili powództwo cywilne.

Po ustaleniu personalij oskar-

żonych przystąpiono do odczytania obszernego, liczącego 90 stron pisma maszynowego, aktu oskarżenia. Opisany jest w nim przebieg pożaru składu „K” firmy „Warrant”. Dalej podaje się, że nazajutrz po pożarze zarząd T-wo „Warrant” sporządził wykaz, z którego wynikałoby, iż pastwa ognia padła

duża ilość drogich towarów, które były ubezpieczone bądź bezpośrednio przez firmy towarów deponujące, bądź też za pośrednictwem biura „Warrant”.

Odczytanie aktu oskarżenia zajęło około 3 godzin, poczem — poprzewie — sąd przystąpił do wysłuchania wyjaśnień podsądnych.

Todel Abramowicz oświadczył, że nie poczuwa się do winy, i potwierdził swe zeznania, złożone u sędziego śledczego. Na niektóre pytania, zadane mu przez przewodniczącego, odpowiadał wymijająco.

Nie przyznał się również do winy Hirsz Abramowicz, który twierdził, że krytycznego dnia był w kinie. Podobnie nie przyznał się Jonosowicz.

Oskarżony Furman dowodził, że pożar vznikła najprawdopodobniej iskra od parowozu. Sędzia Nowosielski, prokurator i adwokaci zadali oskarżonemu

szereg pytań, dotyczących ubezpieczenia towarów. Naciskany przez powoda cywilnego, adw. Goldsztejn, Furman zdeponował się, odpowiadał, wyrzucając rękami, uderzył pięścią w pulpit. Badano go półtorej godziny, poczem ogłoszono przerwę do dnia dzisiejszego.

BOLAŁCKI PRZEDMIĘŚĆ

Przy ul. Białostoczek Nr. 29 odbyło się zebranie mieszkańców przedmieść. Omawiano sprawę naprawy ulic i oświetlenia oraz skrzynek pocztowych, tablic ogłoszeniowych i podatków.

Włamania i kradzieże

Nieznani sprawcy, usiłując dokonać kradzieży ze sklepu galanterijnego „Notess Dawida” przy ul. Pałacowej 10, wybili 2 otwory w ścianie murowanej. Spłoszeni zbiegli, nie dokonawszy kradzieży.

Szejnie Niemarskiej (Pałacowa 10) skradzione różne drobne przedmioty wartości 142 zł. Dochodzenie doprowadziło do zatrzymania podejrzanego o tę kradzież znanego złodzieja, mieszkańca Białegostoku, Josela Zelmanowicza, którego przekazano władzom sądowym.

Widłakowskiemu Bolesławowi (Warszawska 68) zginęło z mieszkania 375 zł. i 20 dolarów. O kradzież podejrzana jest służąca.

Parafienik Jan (Sienkiewicza) przywłaszczył sobie należące do Łapińskiego Władysława (Sienkiewicza 110) drzwi i 3 okna zimowe wartości 190 zł.



Wkrótce
w „APOLLO”

Najnowszy
polski
film
dźwiękowy

GŁOS PUSTYNI

Precz z szablonem! Nareszcie coś oryginalnego!
Pierwszy film zagraniczny obrazujący
życie Polaków na obczyźnie

**BRATERSTWO
LUDÓW**

Rozpacz i lzy matek, żon,
ojców, mężów, siostr i braci
Owoc szczytowej pracy genialnego umysłu
realizatora **G. W. PABSTA**
Pierwszy film, w którym
Polacy mówią po polsku.
Francuzi — po francusku.
Niemcy — po niemiecku.

Najbliższy przebój hina **MODERN**